

PAUza

Akademicka



Rok XV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 621 Kraków, 24 listopada 2022
pau.krakow.pl

Elektrownie jądrowe nie rozwiążą wszystkich problemów energetyki w Polsce

Dekarbonizacja gospodarki zwiększy radykalnie zapotrzebowanie na energię elektryczną. Po drogach będzie jeździć coraz więcej samochodów elektrycznych, szybko będzie rosła liczba pomp ciepła, wiele procesów przemysłowych będzie stopniowo przechodzić z paliw kopalnych na energię elektryczną. Tego wzrostu zużycia nie skompensuje w pełni niezwykle pożądany wzrost efektywności energetycznej. Zatem energetykę czeka ogromne wyzwanie.

Z ulgą przyjąłem ostateczną, jak się wydaje, decyzję o budowie pierwszej elektrowni jądrowej. Wprowadzie aktualne tendencje wskazują, że energia elektryczna pochodząca będzie głównie ze źródeł odnawialnych, przede wszystkim wiatru i słońca, ale system energetyczny potrzebuje też udziału stabilnych źródeł, a elektrowni węglowych nie można reanimować bez końca, nie tylko ze względu na koszty pochodzącej z nich energii, ale także z powodu ich technicznego zużycia. Jednak niepokój budzić musi planowany termin oddania do użytku pierwszego jądrowego bloku energetycznego – 2033 rok. Budowa elektrowni jądrowych jest procesem tak skomplikowanym, że nie można marzyć o przyspieszeniu tego terminu, a raczej należy liczyć się z 2–3 letnim opóźnieniem. Nie można też zapominać o ogromnych kosztach związanych z budową bloków jądrowych.

Czy stare elektrownie węglowe tak długo wytrzymają? Istnieje pokusa, by węgiel zastąpić gazem ziemnym, co częściowo już się dzieje w Polsce, a zostało zastosowane na dużą skalę w niektórych krajach Europy Zachodniej, przede wszystkim w Niemczech. Cenę teraz płacimy – uzależnienie od dostaw gazu z Rosji, później ich odcięcie, spowodowało ogromny wzrost cen energii i poważne obawy o przetrwanie zimy. Widać, że nie jest to dobra strategia. Gaz ziemny będzie jeszcze długo ważnym surowcem przejściowym, ale powinien być używany jedynie w elektrowniach szczytowych, pokrywających zapotrzebowanie na energię elektryczną w przypadku niedoboru wiatru i słońca. Będzie surowcem przejściowym, gdyż zostanie w przyszłości zastąpiony zielonym wodorem.

Co zatem, moim zdaniem, należy zrobić w Polsce? Działaniem na dziś, niesłychanie prostym, jest odblokowanie energetyki wiatrowej na lądzie, zwłaszcza że ten sektor będzie rozwijany z kapitałów prywatnych, a nie z pieniędzy podatnika. Często wysuwany jest argument niestabilności tego źródła. To prawda, ale dopóki elektrownie węglowe jeszcze jakoś pracują, powinny one stanowić wystarczający backup. Każda gigawatogodzina energii wyprodukowanej ze źródeł odnawialnych to oszczędność węgla, zmniejszenie emisji, a także przedłużenie żywotności niektórych elektrowni węglowych. Doskonałe rozwijała się w Polsce fotowoltaika prosumencka, natrafia jednak ona na barierę niewydolności sieci i w związku z tym nie zawsze cała nadwyżka energii może być spożytkowana. Było dostatecznie dużo czasu, by zlokalizować w sieci krytyczne miejsca i zbudować w nich bateryjne magazyny energii. Na ten krok nie jest jeszcze za późno. Próbuje się skłonić prosumentów do budowy własnych

magazynów energii, ale ze względu na problem skali jest to rozwiązanie mało ekonomiczne. Powstają też farmy fotowoltaiczne, ale w tym przypadku, podobnie jak w przypadku farm wiatrowych, istnieją często ograniczenia możliwości ich przyłączenia do sieci. Większe farmy fotowoltaiczne i wiatrowe powinny być więc obowiązkowo wyposażone w magazyny energii, a w przyszłości w instalacje produkcji zielonego wodoru.

Duże nadzieje związane są z farmami wiatrowymi na Bałtyku, które będą uruchomione kilka lat wcześniej niż bloki jądrowe, o ile nie zdarzą się nieprzewidziane trudności. Władze powinny zrobić wszystko, by takie trudności nie pojawiły się, także na poziomie dostosowania sieci przesyłowej.

A co z wodorem? Cały świat pracuje nad opracowywaniem nowych technologii i doskonaleniem już istniejących, trudno więc dziś prognozować kierunek zmian. Jednak panuje powszechna zgoda, że zielony wodór, produkowany z wody poprzez elektrolizę, odgrywać będzie niezwykle istotną rolę w dekarbonizacji gospodarki. Nie wiemy natomiast, jaki typ elektrolizerów zwycięży i w jaki sposób wodór będzie przesyłany – jako sprężony gaz, skroplony gaz, w formie amoniaku czy w formie metanu produkowanego z wodoru i wycofywanego z obiegu CO₂. Polska jest potęgą w produkcji „brudnego wodoru”, wytwarzanego z węgla i gazu ziemnego. Powinna w miarę swoich skromnych możliwości ekonomicznych przyczynić się do rozwoju metod produkcji zielonego wodoru, ale przede wszystkim baczenie śledzić, co dzieje się w świecie, by nie zaprzepaścić swojej szansy.

W związku z wojną w Ukrainie i szantażem energetycznym Rosji podnoszą się w Polsce głosy „o szalonej zielonej polityce energetycznej Unii” i konieczności powrotu do węgla. To byłby strategiczny błąd, gdyż eksperci przewidują przyspieszenie, a nie opóźnienie, zmian w energetyce sprzyjających ochronie klimatu. Błędem okazało się przedwczesne zamykanie elektrowni jądrowych w Europie oraz próba zastąpienia węgla gazem ziemnym, także w Polsce, co w rezultacie doprowadziło do uzależnienia surowcowego od Rosji. Nie było natomiast błędem forsowanie odnawialnych źródeł energii, co najwyżej błędem było zbyt słabe ich promowanie. W Polsce pojawiło się nowe niebezpieczeństwo: argumentacja „przecież będziemy mieli atom”, zwalniająca rękoma od innych działań. Energetyka jądrowa nie rozwiąże wszystkich problemów energetyki, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę odległy horyzont czasowy. A więc w najbliższym czasie oprócz budowy elektrowni jądrowej za konieczne uznać należy:

- dynamiczny rozwój energetyki źródeł odnawialnych;
- przebudowę sieci przesyłowej;
- budowę magazynów energii.

Środki na to są – z opłat za emisję dwutlenku węgla.

JAN KOZŁOWSKI

Instytutu Nauk o Środowisku UJ (emeritus)

Prof. Marian Tischner przypomniał nam artykuł swojego brata, ks. prof. Józefa Tischnera, p.t. „Jacy jesteście?” z krótką notatką:

Artykuł „Jacy jesteście?” powstał na początku 1992 r. Został opublikowany w marcu tego roku w „Tygodniku Powszechnym”, a następnie przedrukowany w książce „Nieszczęsny dar wolności” (1993), która była szeroko komentowana i do dziś uważana jest przez wielu za najważniejszą publicystyczną książkę ks. Józefa Tischnera.

Poniżej publikujemy pełny tekst tego artykułu, który jest zadziwiająco aktualny i pokazuje jak głęboko i dalekowzrocznie widział przyszłość ks. prof. Józef Tischner.

Redakcja

Jacy jesteście

Jak bumerang wraca do nas pytanie: Jaki jest ten nasz polski katolicyzm w dobie postkomunizmu? Proponuję, abyśmy skupili naszą uwagę na trzech zjawiskach.

1. Przede wszystkim rzucają się w oczy podziały: katolicy dzielą się, różnicują i przeciwstawiają sobie nawzajem. Punktem wyjścia narastających podziałów stało się pytanie: kto z nas jest lepszy? Kto jest „prawdziwym katolikiem”, „prawdziwym chrześcijaninem”, „prawdziwym Polakiem”? Podobne pytanie istniało również w czasach komunizmu, ale wtedy jego celem było pogłębienie wiary: ludzie chcieli być „dobrymi” chrześcijanami, aby dać „dobre” świadectwo Ewangelii. Dziś pytanie to służy celom odwrotnym: wykluczeniu, poniżaniu, oskarżaniu. Niewątpliwie jakąś winę ponosi za to polityka – polityczny wyścig do władzy, ponieważ podziały, których dokonała, przeniknęły również do wnętrza wspólnot religijnych. Ale czy tylko polityka? Czy bolesna potrzeba podziałów nie jest skutkiem przyczyn działających głębiej? A może mamy tu do czynienia z dalszym ciągiem ucieczki w indywidualizm, tej ucieczki, która kiedyś była reakcją na powszechną kolektywizację? Bo potrzeba podziałów jest niewątpliwie ucieczką. Każdy ucieka sam. Gdzie ucieka? Po co ucieka? Na to właśnie nie ma odpowiedzi.

I jest w tym jakiś paradoks: w czasach, gdy Kościół podejmuje wysiłek pojednania zwaśnionych, gdy rośnie znaczenie ruchów ekumenicznych, katolicy polscy mozolnie wykopują między sobą trudne do przezwyciężenia przepaście. Wygląda to tak, jakby czasy, które kiedyś zrodziły w Europie reformację, u nas dopiero się zaczęły. Tak, tak, dziś się wyrzuca z Kościoła, aby jutro błagać o udział w nabożeństwie ekumenicznym...

2. A oto drugi rys naszego postkomunistycznego katolicyzmu: resentment.

Zacznijmy od przypomnienia. Polski katolicyzm przeszedł w okresie komunizmu przez trudną próbę wiary. Wiara oparła się prześladowaniom. Ale polski katolicyzm nigdy nie musiał walczyć bezpośrednio z wielką, racjonalistyczną krytyką religii ani też z protestancką krytyką Kościoła. Próba odwagi nie oznaczała zarazem próby rozumu. Następstwa tego braku są dziś widoczne: kłopoty z dialogiem. Bardzo nam dziś trudno przekonywać inaczej myślących. Zamiast argumentów padają... wyroki. Skąd ta łatwość wyrokowania? I tu daje o sobie znać siła resentymetu.

O naturze resentymetu najlepiej opowiada bajeczka o lisie. Był sobie lis, który miał ochotę na smaczne winogrona. Ale lis był małego wzrostu, a winogrona wisały wysoko. Aby się jakoś pocieszyć, lis wzmówił sobie, że wysoko wiszące winogrona są... kwaśne. Wszyscy natomiast, którzy po nie sięgają, zwłaszcza ptaki, są głupi i bez smaku. I tak jest niekiedy z człowiekiem: gdy napotka wartości, do których nie dorósł, wmawia sobie, że są to wartości pozorne, natomiast ci wszyscy, którzy ich dosięgnęli, mieli więcej szczęścia niż rozumu.

Działanie „katolickiego” resentymetu można dziś obserwować na rozmaitych polach. Jednym z takich pól jest nasz stosunek do Europy. Mówi się: Europa, do której mamy „wracać”, jest konsumpcjonistyczna, relatywistyczna, laicka. Jednym słowem: Europa jest „kwaśna”. Można by te głosy brać bardziej poważnie, gdyby nie usta, z których pochodzą. Konsumpcjonizm? Może i tak, sama Europa o tym mówi, tylko że oni konsumują to, co sobie zdołają wypracować, a my – wciąż nie mogąc za-

robić na własne życie – konsumujemy od nich brane pożyczki. Relatywizm moralny? Może i tak, tylko że krytyka relatywizmu to także na wskroś europejska sprawa. Jeśli jednak jakieś szczątki tamtego relatywizmu i do nas dochodzą, to trzeba przyznać, że tak na co dzień to raczej oni są zagrożeni naszym relatywizmem, który dochodzi do nich za pośrednictwem rozmaitych „turystów”. Laickość? Kiedy przed wiekami chrześcijanie ścinali w Europie bogom poświęcone dęby, zwolennicy starego porządku także wołali o końcu religii. A może nie wszystko musi być na tym świecie „święte”: święte gaje, święte gwiazdy, święte państwa i święte dzielnice miast? Może dążenie do „uniwersalnej sakralizacji” świata to bardziej pogańska niż chrześcijańska sprawa?

Może. Z pewnością jednak resentmentem jest „katolicki” atak na autorytety moralne z tego tylko powodu, że są to autorytety „laickie”. Mali ludzie wzięli w dzierżawę moralność i za jej pomocą pryskają błotkiem na tych, którzy udowodnili, że winogrona nie były kwaśne. Stara to prawda: nawet najmniejszy gest wolności jest wielką obrazą tych, którzy grzali ciała w ciepłej niewoli. Dziś oglądamy owoce wczorajszej obrazę.

3. I jeszcze jeden znamieny rys naszej postkomunistycznej religii: sentymentalizm religijny, ale nie ten, o którym pisano przed wojną, lecz nieco inny – taki, w którym rolę dominującą odgrywa świadomość cierpienia. Świadomość cierpienia stała się cierpiętnictwem. Jest takie przekonanie, że kto cierpi, jest wart więcej od tego, kto nie cierpi. Cóż jest warta cnota nie prześladowana? Ale skończyły się cierpienia wynikające z prześladowań. Nie ma już cierpień realnych. Mimo to potrzeba cierpienia pozostała. Gdzie jest zapotrzebowanie na cierpienia, a nie ma rzeczywistego cierpienia, rośnie cierpienie iluzoryczne – iluzoryczny krzyż. Dlatego krzyczy się o nowych atakach na wiarę, nowej nienawiści, nowym „prześladowaniu”. Miejsce krzyża realnego zajmuje krzyż fikcyjny. „Cnota” wciąż się potwierdza.

Jakież jest więc ten nasz postkomunistyczny katolicyzm? Poddaję pod rozwagę te trzy zjawiska: pogłębiające się podziały, resentment „kwaśnej Europy”, cierpiętnictwo. Spróbujmy rozzejrzeć się wokoło.

Na koniec jeszcze jedno pytanie: jaka jest przyszłość tej formacji polskiego katolicyzmu, którą starałem się tu nakreślić?

Myślę, że formacja ta – mimo krzyku, który wznosi – znajduje się w stanie powolnego obumierania. Ona ginie, jak tego roczny śnieg, jak cień drzewa, które butwieje. Zanim jednak zupełnie zginie, jeszcze dokona niejakich spustoszeń: opróżni kościoły z młodych, przetrzebi duszpasterstwa akademickie, wykopie jeszcze głębsze przepaście na drogach, po których chodzą katechumeni. I napelni świat bólem. Bo jej schodzenie dokonuje się w bólu. Najpierw jest to ból samotności: samotność to zwyczajne następstwo wykopywanych podziałów. Do tego dochodzi ból pogłębiającego się resentymetu: nie tylko Europa jest „kwaśna”, „kwaśna” okaże się Azja, Afryka, a na końcu nawet Polska, tak, tak, nawet ta „święta” Polska. W końcu będzie to jeszcze jeden ból, chyba najgorszy – ból fikcyjnego krzyża. Bo wszystkie te cierpienia okażą się w końcu wielkim złudzeniem – cierpieniem wmówionym, może nawet wktamany...

Bo największym cierpieniem cierpiętnika jest to, że mu nikt cierpień nie zadaje, a on musi żyć na tym świecie w przekonaniu, że świat go nie zauważa, traktując tak, jakby w ogóle nie istniał.

Nagroda Nobla z chemii w roku 2022

Komitet Noblowski ogłosił w dniu 5 października 2022, że tegoroczną Nagrodą Nobla w dziedzinie chemii uhonorowanych zostało troje badaczy: prof. **Carolyn R. Bertozzi** ze Stanford University (USA), prof. **Morten Meldal** z Uniwersytetu w Kopenhadze (Dania) oraz prof. **Karl Barry Sharpless** ze Scripps Research Institute w La Jolla (USA). Zdecydował jednocześnie, że udział każdego z laureatów w przyznanej Nagrodzie wynosi 1/3. Komitet umotywywał swoją decyzję wkładem, jaki nagrodzona trójka badaczy wniosła do „rozwoju badań nad chemią kliknięć i chemią bioortogonalną” (for the development of click chemistry and bioorthogonal chemistry). Dla prof. Sharplessa jest to druga Nagroda Nobla w dziedzinie chemii, po raz pierwszy został nią nagrodzony w roku 2001 wraz z japońskim chemikiem, prof. Ryōji Noyori z Uniwersytetu w Nagoi za wkład w badania „nad chiralnie katalizowanymi reakcjami utleniania”. Tym samym prof. Sharpless stał się kolejnym członkiem bardzo nielicznej grupy podwójnych laureatów Nagrody Nobla (jest piątą osobą w tym gronie). Chemia kliknięć to fragment szeroko rozumianej chemii organicznej. Natomiast chemię bioortogonalną w analogiczny sposób można rozważać jako fragment szeroko rozumianej chemii bioorganicznej, ukierunkowanej w szczególności na elementy chemii medycyny. Tegoroczną Nagrodę Nobla przyznano uczonemu prowadzącym badania metodologiczne z zakresu syntezy organicznej i bioorganicznej, których podstawowym zadaniem jest opracowanie procedur otrzymywania nowych związków organicznych o zadanych, unikalnych właściwościach fizykochemicznych. Związki takie mogą być później wykorzystane jako związki modelowe w badaniach o charakterze podstawowym lub do komercyjnych aplikacji jako substancje czynne farmaceutyków, środków ochrony roślin, kosmetyków lub składników nowych materiałów odpowiednich dla zakładanego celu.

Nowe związki organiczne można otrzymać, wykorzystując trzy podstawowe typy reakcji. Są to reakcje wolnorodnikowe, jonowe lub mające charakter cykloaddycji. Nagrodzone badania, prowadzone przez **Sharplessa i Meldala**, dotyczyły wykorzystania reakcji cykloaddycji węglowodorów zawierających jako podstawowy element strukturalny potrójne wiązanie węgiel-węgiel z organicznymi azydkami (połączenia te opisuje ogólny wzór chemiczny RN_3). Tego typu reakcja określana jest w literaturze jako cykloaddycja [2+3]. Jej mechanistyczne aspekty i syntetyczny zakres, pozwalający na otrzymanie bardzo szerokiej grupy połączeń heterocyklicznych, nazywanych 1,2,3-triazolami, był szeroko badany przez grupę Huisgena już na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Badania te wykazały, że reakcja wymaga wysokich

temperatur i prowadzi do mieszaniny produktów, które określane są nazwą regioizomerów. **Sharpless i Meldal** niezależnie zaobserwowali, że szybkość i regioselektywność tej reakcji cykloaddycji wzrasta w obecności katalitycznych ilości soli miedzi jednowartościowej. Właśnie ta reakcja, określana obecnie w literaturze chemicznej indukowaną miedzią chemią kliknięć (copper click chemistry) lub akronimem CuAAC, stanowi pierwszy przykład „click reaction”, terminu zaproponowanego przez Sharplessa. Z kolei badania prowadzone przez grupę **Bertozzi** nad chemią bioortogonalną zaowocowały bardzo interesującym wykorzystaniem „click chemistry” do określenia położenia wybranych biomolekuł na powierzchni komórek. Pozwoliły one na przeniesienie reakcji prowadzonych w laboratorium do wnętrza żywych organizmów, ponieważ opracowane bioortogonalne reakcje zachodzą bez zakłócania normalnej chemii komórki. Warto dodać, że badania nad tego typu reakcjami rozpoczęte zostały eksperymentami nad modyfikacją znanej od ponad 100 lat reakcji Staudingera, a ich najistotniejsze osiągnięcie stanowi opracowanie warunków do efektywnego przebiegu niekatalizowanej solami miedzi reakcji cykloaddycji azydek-cykloalkin, pozwalającej na wprowadzenie do tworzonej *in situ* pochodnej triazolu elementu strukturalnego wykazującego tzw. zieloną fluorescencję. Dołączenie tak generowanego fluoryzującego triazolu do glikanu (specjalnego typu polocukru) umożliwia śledzenie jego położenia na powierzchni komórki. Analizując nagrodzone badania **Sharplessa i Meldala**, można pokusić się o stwierdzenie, że otworzyły one nowe, praktycznie nieograniczone, możliwości syntezy bardzo bogatej grupy związków organicznych o rozbudowanej architekturze molekularnej w wyniku bardzo efektywnej reakcji cykloaddycji [2+3] odpowiednio zaprojektowanych organicznych azydków i węglowodorów acetylenowych. Aplikacyjny zakres chemii kliknięć w syntezie organicznej nie jest może tak szeroki jak odczynników Grignarda (Nagroda Nobla w roku 1912), syntezy dienowej (Nagroda Nobla w roku 1950), reakcji Wittiga i odczynników boroorganicznych (Nagroda Nobla w roku 1979), metatezy olefin (Nagroda Nobla w roku 2005) czy też reakcji sprzęgania krzyżowego (Nagroda Nobla w roku 2010). Pomimo nieco ograniczonego zakresu, chemia kliknięć stanowi bardzo wartościowe uzupełnienie zbioru procedur o najistotniejszym znaczeniu metodologicznym w syntezie organicznej. Natomiast nagrodzone badania **Bertozzi** nad chemią bioortogonalną przyspieszą w istotnym stopniu badania komórek i śledzenie procesów biologicznych, które są bardzo ważne przy opracowaniu nowych leków, w szczególności przeciwnowotworowych.

JÓZEF DRABOWICZ

Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN w Łodzi
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie

MARIAN MIKOŁAJCZYK

Centrum Badań Molekularnych
i Makromolekularnych PAN w Łodzi

Ósme powstanie

Wyliczyłem, że w ciągu ostatnich 250 lat, Polacy wywołali siedem powstań: konfederację barską, powstanie kościuszkowskie, powstanie listopadowe, powstanie styczniowe, powstanie wielkopolskie, powstania śląskie, powstanie warszawskie. Nie jestem historykiem, chętnie przyjmę korektę tej listy, ale trudno nie przyznać, że to bardzo duża liczba. Zrywy te były spontaniczne i, z wyjątkiem zakończonych sukcesem powstań w Wielkopolsce i na Śląsku, rozpoczęte bez zwracania uwagi na realny układ sił, wobec czego właściwie z góry skazane na klęskę. W rezultacie okazywały się niezmiernie kosztowne. Straty ludzkie i materialne trzeba było odrabiać latami, a niektóre z nich ciężą nam do dziś. Równocześnie powstania przyniosły jednak istotne zdobycze społeczne i polityczne, jak choćby uformowanie nowoczesnego, świadomego swej podmiotowości narodu. Spór, czy była to jedyna droga do tego celu, trwa do dziś. I zapewne nie będzie szybko (pewnie nigdy) rozstrzygnięty.

Powstania, zwłaszcza przegrane, gloryfikowali historycy, pisarze i artyści, co było entuzjastycznie przyjmowane przez społeczeństwo. Łatwo to wyjaśnić koniecznością pokonania traumy, jaką klęski powstań musiały wywoływać wśród współczesnych. Ważną konsekwencją tego stanu rzeczy było utrwalenie wśród Polaków przekonania, że nie warto się zbytnio liczyć z sytuacją międzynarodową i układem sił, lecz trzeba próbować twardo walczyć o swoje, nawet gdy szanse na wygraną są minimalne. Szukanie kompromisu, wymagające choćby nieznacznego ustąpienia przeciwnikowi (zwłaszcza silniejszemu), nawet gdyby to było z korzyścią dla nas, jest po prostu hańbiące i niegodne Polaka. Powoduje też natychmiast oskarżenia o zdradę narodową. Tak oskarżano Białych przed powstaniem styczniowym, taki los spotkał krakowskich stańczyków, tak traktowano ludzi, którzy sprzeciwiali się wywołaniu powstania warszawskiego.

Wydawało się, że zwycięska, pokojowa rewolucja Solidarności zwiastuje zasadniczą zmianę tych przekonań i nastrojów polskiego społeczeństwa. Nic bardziej mylnego. Szybko okazało się, że stare nawyki i stereotypy są ciągle żywe i odpowiednio pobudzone mogą być znakomicie wykorzystane w bieżącej polityce. Na przykład w sytuacji zagrożenia spadkiem popularności, władza może ją niezwykle łatwo poprawić, odwołując się do hasła „honoru narodowego”, „obrony tożsamości”, „obrony granic Rzeczypospolitej”, „odrżucenia dyktatu” itd.

Rozwijający się teraz spór z Komisją Europejską wokół zmian w strukturze polskiego wymiaru sprawiedliwości jest doskonałym przykładem takiego podejścia. Spełnia on wszystkie warunki, aby zakwalifikować go jako ÓSME POLSKIE POWSTANIE.

Rzeczywiście,

- (i) wyruszamy do „boju” samotnie, nie mając poparcia międzynarodowego (bo trudno liczyć realnie na pomoc małych Węgier, które same mają podobne kłopoty). Ale jesteśmy dumnym narodem i możemy sobie na to pozwolić. Boso, ale w ostrogach!
- (ii) „Przeciwnik”, czyli Komisja Europejska, jest znacznie silniejszy, dysponuje realnymi środkami nacisku, występuje w oparciu o legalne wyroki sądowe, a przede wszystkim ma za sobą zdecydowaną większość państw, członków UE.
- (iii) Wśród przywódców powstania rozwija się spór o taktykę, jaką trzeba przyjąć. Jedni chcą walki do końca, drudzy – w obliczu oczywistej nierównowagi sił – liczą na negocjacje.
- (iv) Rezultat jest łatwy do przewidzenia. Jeżeli nie stanie się cud, czeka nas kompletna klęska.

W stosunku do poprzednich powstań można jednak odnotować dwie istotne, bardzo korzystne dla nas różnice.

Po pierwsze, tym razem na szczęście nie będziemy musieli zliczać poległych na placu boju (jeżeli nie liczyć kilku członków rządu już zdymisjonowanych lub zagrożonych dymisją) i wobec tego nasze ósme powstanie będzie z pewnością mniej tragiczne od poprzednich.

Po drugie, znaleźliśmy w paradoksalnej sytuacji, gdy zwycięstwo będzie klęską, ponieważ stracimy kolosalne pieniądze, co bez wątpienia osłabi nasze państwo i utrudni zmniejszenie dystansu cywilizacyjnego do czołówki światowej. Porażka natomiast niemal na pewno okaże się sukcesem, bo uporządkuje system zarządzania krajem, umożliwi odzyskanie przez Polskę należnego miejsca w Europie oraz dostarczy środków na rozbudowę gospodarki i infrastruktury.

Nie wiem oczywiście, jak skończy się to nasze kolejne powstanie. Warto jednak zauważyć, że o ile w dawnych powstaniach walczyliśmy z rzeczywistymi wrogami, którzy chcieli nas zniszczyć, zniewolić lub wynarodowić, o tyle teraz wyruszamy do boju przeciw sojusznikom, co z jednej strony podkreśla oczywiście rozpaczliwy nonsens tego przedsięwzięcia, ale z drugiej strony pozwala liczyć na korzystne warunki kapitulacji.

W czasach PRL-u krążył dowcip. Pytanie: Jaki jest najlepszy i najkrótszy sposób dojścia do dobrobytu? Odpowiedź: Wypowiedzieć wojnę Zachodowi, a następnie możliwie szybko się poddać. Widać, że ludzie odpowiedzialni dzisiaj za Polskę, znają i pamiętają ten dowcip. Pierwsza część została już zrealizowana. Czekamy niecierpliwie na drugą.

ANDRZEJ BIAŁAS

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.